Rok II. Nr. 139.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków dnia 18 maja.

We wtorek kończy się abonament tegoroczny a z nim i *kurs zimowy* **Księżną Jerzową**. We czwartek zaś 20 maja rozpocznie teatr, *kurs letni*. Przedstawienia zamiast o 7, zaczynać się będą o wpół do ósméj.

Dyrekcya chcąc ustalić byt teatru krakowskiego i wyzwolić go od zmiennych losów teatru wędrującego i na pół tylko stałego, jakim był dotąd, postanowiła nie wysyłać nigdzie w lecie towarzystwa dramatycznego krakowskiego i stworzyć *teatralny kurs letni*. Ważna ta reforma, która uposaży Kraków w teatr stały, a która jeżeli się powiedzie, będzie miała zbawienny wpływ na rozwój sztuki i sceny krakowskiéj. Zrzekając się bowiem podróży letnich, ochrania się teatr krakowski od szkodliwego czasem i zgubnego wpływu publiczności prowincyonalnéj. Artyści zamiast czterech miesięcy włóczęgi, będą mogli przygotowywać się i kształcić na miejscu, co także wyjdzie na ich pożytek i korzyść, publiczność wreszcie nie będzie pozbawioną nawet w letnich miesiącach teatru co zwiększyć tylko powinno jéj zamiłowanie do sztuki i jéj znawstwo.— Dyrekcya przedsięwzięła, tę reformę w myśli, aby Kraków miał stały i nieustający teatr, tak jak inne cywilizowane miasta. Od publiczności krakowskiéj w znacznéj części zależy, aby reforma powiodła się. Kurs letni będzie urozmaicony o ile się da operetkami i wznowieniem dawno niegranych sztuk, a które kiedyś wielkiem cieszyły się powodzeniem, oraz występami gościnnemi.

Repertoir w tym celu ułożonym już został na cały *kurs letni*. Być może że w największe upały, przedstawienia zawieszone zostaną przez jakiś czas, lub rzadziéj dawane będą, mianowicie przy końcu lipca lub początku sierpnia. Kurs zimowy zaś rozpoczn e się po krótkiéj przerwie, jak zwykle we wrześniu. Dyrekcya przedsięweźmie wszelkie możliwe środki, aby ochłodzić za pomocą wentylatorów salę teatralną.

— We wtorek **Księżna Jerzowa** w abonamencie.

Kronika tygodniowa.

Pan Deuszek lumen kronikarzy galicyjskich i polowanie na dudki — nowy Herostrat — giełda wiedeńska — pierwszy koncert w ogrodzie strzeleckim — moje nadzieje zawiedzione, lecz co się odwlecze, to nie uciecze.

Czytając kroniki Gazety narodowej p. Deuszka, każdy może zauważyć, że wyż wzmiankowany p. Deuszek ma szczególną predylekcyę do dudków. W głowę zachodzę, z jakiego powodu można mieć upodobanie w tym rodzaju ptaków, które niczem się nie odznaczają, chyba swoją wysoką głupotą. Rozumiem przywiązanie do konia, psa, wreszcie kanarka, słowika, ale co do dudka, to sobie w żaden sposób wytłomaczyć nie mogę. Czyby może..... ale nie, tego nie przypuszczam, boż pan Deuszek jest kronikarzem, a znając głęboki i szlifowany dowcip p. Dobrzańskiego, nie myślę znowu, by człowieka nieposiadającego tego, co się u nas rozumem nazywa, akceptował w swojej redakcyi i powierzał mu ważny udział w pracy. Dość, że ostatnia niedzielna kronika naszpikowana była ciągłemi wzmiankami o dudkach, o polowaniu na te ptaki we Lwowie, o p. Koźmianie, jakoby miał ułowić kilkunastu i t. d. Znając p. Koźmiana, wiem dobrze że nie jest ani ptasznikiem, ani myśliwym, ale jeżeli pod alegoryą dudków, rozumie ludzi, to tacy u nas w Krakowie się nie znachodzą, na to mogę dać słowo honoru, być może, że w innych strefach ku wschodowi posuniętych, ten rodzaj ptaków się znajduje, lecz co do nas, to sumiennie mogę zaręczyć, że od czasu katastrofy giełdowej w roku 1869, pomiędzy chrześcianami, zupełnie ten rodzaj wyginął. Jedno tylko mogę przypuścić, że p. Deuszek, mając w osobie p. Lama, silnego i potężnego rywala, i że wobec rywala i wobec kronik "Dziennika Polskiego", nikną i maleją kroniki „Gazety Narodowej", chce koniecznie zwrócić na siebie uwagę czytającéj publiczności, która do tego czasu nie wiele zwracała baczności na kroniki szczycące się podpisem Deuszka, a nie mogąc iść w ślady Herostratesa, bo to dzisiaj byłby dość niebezpieczny interes, chce koniecznie zrobić się głośnym i w pomoc wzywa aż..... dudków.

Wspomniawszy katastrofę giełdową w roku 1869, która tyle ofiar pochłonęła u nas, widzimy tę samą edycyę powtarzającą się w Wiedniu i to na daleko większą skalę, aniżeli poprzedzające. Gorączka giełdowa, która w ostatnich czasach opanowała wszystkich wielkich i małych kapitalistów, pomimo bolesnych przykładów ruiny tysięcy familij, nie tylko że nie zmniejszała się, ale przeciwnie z każdym dniem rosła w przestraszający sposób. Ludzie z 10-ma guldenami wchodzący na giełdę wiedeńską, po upływie kilku miesięcy dochodzili do znacznych kapitałów. — Podobnych przykładów bardzo wiele można było naliczyć na giełdzie i w skutek tego inni byli przyciągani, bo każdy w wieku pary i telegrafów, chciał szybko robić fortunę. Kapitały zamiast szukać oparcia na prawdziwym kredycie w handlu i przemyśle narodowym, zostały poangażowane w spekulacyach giełdowych. Powstawały sta banków, konsorcyj na różne zakłady przemysłowe i handlowe o glinianych nogach i fikcyjnym kapitale. Miliony różnych akcyj zostały rzucone na giełdę, które nie miały żadnej realnej podstawy, a jednakowoż kursa febrycznie szły w górę. Tworzyły się syndykaty możnych menerów giełdowych dla wyzyskania jakiego papieru. Papier malowany leciał w górę, w końcu syndykat wyciągnąwszy kurs jak tylko mógł najwyżej, sprzedawał, papier znowu spadł, kilkunastu małych spekulantów poszło z torbami, ale wielcy zarobili miliony i powstawały pyszne pałace, a ekwipaże giełdowców na Praterze, zaćmiewały swoją świetnością powozy w lasku Bulońskim. Wiedeń szalał, bo pieniądz się lał strumieniem i Bóg wie dokąd byłoby to wszystko zaprowadziło, gdyby nie ostatnia katastrofa. Na raz z owego błyszczącego przepychu, tysiące rodzin zostało pogrążonych w najokropniejszej nędzy. Giełda wiedeńska w ostatnich dniach przedstawiała i przedstawia jeszcze dzisiaj dzień sądu ostatecznego. Krzyk, wrzask, płacz, bitwy, oto obraz do czego doprowadziła chęć szybkiego zbogacenia się „Kraków o ile słychać niebrał prawie żadnego udziału, oprócz Polaków mojżeszowego wyznania. Na nich opierała się giełda wiedeńska, a ci, co mieszkają w Krakowie, chętnie wkładali swoje kapitały, pomimo smutnego doświadczenia w r. 1869. Grom, który poruszył Wiedeń i nas także w części dotknął. Miasto, które przeszło już raz taką ogromną klęskę, gdyż prawie 6 milionów złr. wpłynęło do kieszeni giełdowiczów wiedeńskich, bo cały obrót i zysk odbywała się tylko na Wiedeń i dziś przechodzi tę samą kryzys, coprawda, że trochę mniejszą, ale zawsze szkoda każdego grosza wyrzuconego w podobny sposób. Myślę, że ostatnia nauka, powinna, aż nadto wystarczyć naszym koryfeuszom giełdowym i pokazać im prawdziwą drogę, gdzie lokować kapitały. Budować domy, zakładać fabryki, tworzyć spółki do budowania kolei żelaznych, regulowanie rzek naszych, by je uczynić spławnemi, oto, gdzie można lokować bezpiecznie kapitały. Prawda że w podobnych przedsiębiorstwach nie zarabia się tysiąc od sta, ale zawsze kapitał przyniesie uczciwy procent, a kraj się będzie bogacił i dobrobyt zawita pod każdą strzechę. Gdy się otworzy subskrypcya na jaką kolej żelazną, przerzynającą Galicyę, lub na jaką fabrykę, to nasze kapitały chowamy do kieszeni, a Niemcy sprytniejsi od nas zakupują akcye, i procent od nich zamiast zostać w kraju, idzie bogacić niemieckich gründerów, verwaltungsratów i akcyonaryuszów. Weźmy tylko listę rad zawiadowczych naszych kolei, to nazwisko polskie zaledwie gdzieniegdzie można spotkać, nie mówiąc już o zarządach kolei, złożonych po większej części z nazwisk niemieckich, czeskich i Bóg wie jakiej narodowości. Krzyczymy, że trudno o pracę, że nie ma miejsc dla młodzieży, która pokończyła techniki i uniwersyteta, dajcie kapitały na przedsiębiorstwa, a miejsca będą i każdy znajdzie pomieszczenie według swoich zdolności. Lecz dosyć tego, jest źle, to prawda, lecz poprawa spoczywa w naszych rękach, tylko energii i dobrych chęci, a wszystko pójdzie dobrze.

Maj na seryo się pogniewał na nas. Ów miesiąc róż opiewany przez wszystkich bardów i minstrelów, zrobił się zimnym, śnieżnym i deszczowym. Nie pomagają żadne zaklęcia, prośby wnoszone do bogini wiosny, zimno jak było tak i jest. Pokazuje się, że wszystko się w tym roku sprzysięga na nas. Katastrofy różnego rodzaju sypią się na nasze biedne głowy, lecz my pomimo tego wszystkiego, dość cierpliwie znosimy, lecz w końcu taki stan może każdego rozirytować, nawet szanownego przedsiębiorcę Ogrodu strzeleckiego, który *à tout prix*, postanowił wydać walkę żywiołom niebieskim. W przeszłą niedzielę ogłoszenia rozlepione po rogach ulic, zapowiedziały pierwszy koncert w ogrodzie strzeleckim, pomimo tego, że aura nie obiecywała być dość ciepłą. Ciekawością kronikarską zdjęty, pociągnąłem do ogrodu. Na kilkadziesiąt kroków zaczęły mię dolatywać tony skocznego walca straussowskiego. No! chwała Bogu pomyślałem, koncert jakoś się udał. Wchodzę i cóż zastaję? oto kilkanaście osób rozrzuconych po ogrodzie, jak oazy na pustyni Sachara, a kelnery, z rękami w tył założonemi przypatrywali się wróblom siedzącym na drzewach, gdyż nie mieli komu usługiwać. Przeszedłem wzdłuż i wszerz, wszędzie pustki, nie bardzo kontent ze siebie i z ludzi, gdyż wydałem naprożno centów dwadzieścia, powróciłem do miasta.

Ogród strzelecki z dawien dawna jest uprzywiliowanem *rendez-vous* naszego eleganckiego świata. W dnie pogodne i ciepłe, ogród przedstawia bardzo zajmujący widok, kilkaset stolików przed restauracyą zajętych po większej części przez naszą płeć piękną. Jestto także w swoim rodzaju wystawa, jeżeli nie powszechna, to zato prawdziwa narodowa krakowska. Tu się prezentuje poraz pierwszy nowa i modna suknia, ładny kapelusik, tu zwykle czuli kochankowie wzdychają i gruchają do swoich ukochanych, jeżeli nie pod cieniem cyprysów, jaśminów, to zawsze pod cieniem swojskich kasztanów, a i to wygląda dość poetycznie, zwłaszcza jeżeli się do tego coś pije. Tu zwykle zasiadają pod werandą zaciekli polityce krakowscy i przy kuflu tenczyńskiego, lub okocimera, układają nową kartę Europy, co prawda, że bez porady Bismarka, ale ktoby tam panie dobrodzieju zważał na niego, kiedy my coś stanowimy, jak się raz wyraził sławetny pan Mateusz, stały prenumerator koncertów, tu się układają różne planiki, intryżki, czasem się dla konkokcyi żołądka obmówi swoją przyjaciółkę, lub przyjaciela, tu... ale co tam, kiedy tego wszystkiego na pierwszym koncercie nie widziałem i nie słyszałem, lecz co się odwlecze to nie uciecze, i dla nas zabłysną jeszcze *les beaux jours d' Aranjuez*, a wtenczas systematycznie będę wam donosił łaskawi czytelnicy, co tylko widziałem i słyszałem, a w pośród wielu brzydkich przymiotów, w jakie obfituje moja mała persona, jeden się szczególnie wyróżnia, to jest, że od urodzenia obdarzony zostałem kapitalnym słuchem, który mi w podobnych razach, może oddać ważne usługi.

A zatem *au revoire* w Ogrodzie strzeleckim w pierwszy ładny dzień majowy.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 139.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 18go Maja 1873 r.

Po raz drugi

Komedya Arystofanesa, przekład Józefa Szujskiego

RYCERZE

OSOBY:

Demostenes, Nikiasz	wodzowie ateńscy, parobcy Demosa	Pan Szymański. Pan Siennicki.
Demos starzec, lud ateński	—	Pan Błoński.
Kleon Demagog	— — —	Pan Benda.
Masarz	— — — — —	Pan Zamojski.
Chóry rycerzy ateńskich	Naczelnicy chóru	Pan Wardzyński. Pan Terenkoczy.
Parobcy Demosa.		

Rzecz dzieje się przed domem Demosa.

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha, przekład J. N. Nowakowskiego

Wesele przy latarniach

czyli

wielki skarb

OSOBY:

Jaques, dzierżawca — — —	Pan Zakrzewski.
Kasia jego siostrzenica — —	Panna Wyszowska.
Kunegunda, młoda wdowa ze wsi	Panna Cwiklińska.
Małgorzata, młoda wdowa ze wsi	Pani Bobrowska.
Wójt — — — — — —	Pan Siedlecki.
Wieśniacy, — Wieśniaczki.	

Scena na wsi w okolicy Paryża.

Porządek Widowiska: 1 Rycerze, 2 Wesele przy latarniach.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.